Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Fot. St. Dąbrowski

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 5 (709) 10 LUTEGO 1933 R.

MYŚLIWI!
ŻĄDAJCIE PROCHÓW
PAŃSTWOWEJ WYTWÓRNI PROCHU

PWP

PIONKI — ZAGOŻDŻON

„SOKÓŁ" — Bezdymny proch myśliwski
„KUROPATWA" — Bezdymny proch myśliwski
„DZIK" — Proch sztucerowy myśliwski
„KRÓLEWSKI" — Proch sztucerowy tarczowy
„KRUK" — Proch do broni małokalibrowej

TYLKO PRZEZ MIESIĄC LUTY!

dostarczamy **żywe zające i kuropatwy**, dla odświeżenia krwi i zasilenia terenów łowieckich.
CENY KONKURENCYJNE.

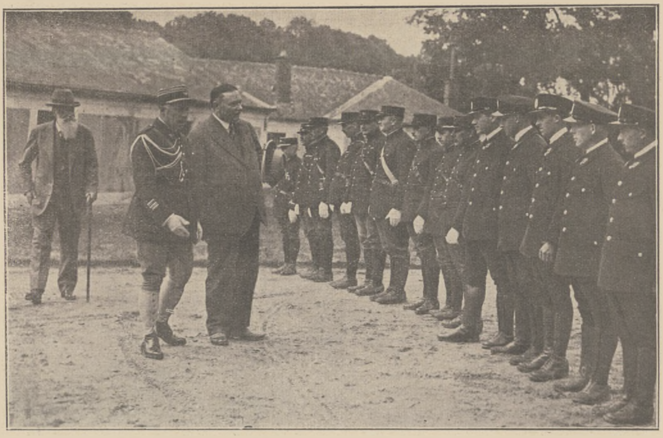


Zgłoszenia przyjmuje:
Polska Spółka Eksportu Żywej Zwierzyny
„DIANA" Sp. z ogr. odp.
WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKA 20 m. 12 TEL. 282-36

BACZNOŚĆ NA ADRES

WYPRAWA i farbowanie FUTER SYSTEMEM LIPSKIM
Farbuje: lisy na kolory: **szare**, bronz i alaska. **Tumaki, nurki, skunksy, sobole** przyciemnia **na kolory naturalne**. Przyjmuje również wszelkie roboty w zakres **kuśnierstwa wchodzące.**
PIERWSZA WARSZAWSKA
FARBIARNIA I WYPRAWA FUTER oraz **PRACOWNIA KUŚNIERSKA**
Warszawa, Długa № 10 (w podwórzu). **Telefon 11-32-39** **Uwaga! Myśliwym 30% taniej.**

SOLIDNA ROBOTA



Prezes Międzynarodowej Rady Łowiectwa, p. dr. M. Ducroq w towarzystwie płk. Gouilly, dyrektora polowań P. Prezydenta Rep. Francuskiej, i hr. Clary, prezesa Klubu Św. Huberta, odbywa przegląd straży łowieckiej P. Prezydenta Republiki Francuskiej.

O PRACACH DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Sześciuset pięćdziesięciu zamiłowanych myśliwych z całej Polski „reprezentuje Związek wobec władz administracyjnych, współdziała z niemi" i t. d., jak głosi par. 30 statutu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

650 ludzi!

Ileż pracy pożytecznej może spełnić tak znaczny zastęp ludzi, obdarzonych dobremi chęciami służenia łowiectwu?

Cóż to oznacza „współdziałanie z władzami administracyjnemi" i jakim wyraża się wykładnikiem ten obowiązek, przewidziany statutowo?

Odpowiedzmy na to pytanie otwarcie.

Otóż to współdziałanie jest w rezultacie wszystkiem lub niczem. Wszystkiem, gdy delegat dokłada starań, aby być „czemś" w regjonalnem życiu łowieckiem; niczem, gdy powiat ma jednego lub kilku nominalnych delegatów, pogrążonych w karygodnem nieróbstwie.

Przy intensywnej pracy delegatura stanowi społeczny nadreferat łowiecki w starostwie, i nietylko w urzędzie starostwa, ale w całym powiecie.

W powyższem twierdzeniu niema przesady.

Rozporządzeniem Prezydenta Rzp. z dnia 3 grudnia r. 1927 interesy łowiectwa, jego skomplikowane potrzeby, nadzór nad spełnianiem obowiązujących przepisów, często wydanie karty łowieckiej w ręce „zalegalizowanego" tym sposobem kłusownika, przestrzeganie terminów ochronnych, a także opieka nad handlem zwierzyną, a zatem całokształt kierownictwa sprawami, których się ludzie uczą kilkanaście lat — został oddany w ręce pomocnika referenta bezpieczeństwa publicznego.

Teoretycznie rządzi temi sprawami starosta, ale tylko wtedy, gdy chodzi o „politykę" broniową. Pozatem urzędnikiem najlepiej wtajemniczonym w kwestje łowieckie jest pan adjunkt kancelaryjny, czy jak tam się inaczej tytułuje, urzędnik w XI stopniu służbowym (po 10-ciu latach służby).

Oczywiście, że taki pan adjunkt o łowiectwie pojęcia mieć nie może, a musi „kawałki" odrabiać, więc odrabia, jak umie.

W tem, często bezmyślnem, „odwalaniu" spraw dla łowiectwa wysoce ważnych leży niebezpieczeństwo, które może być ominięte tylko przy współpracy inteligentnego, doświadczonego i znającego miejscowe stosunki myśliwego - delegata.

Utrzymywanie kontaktu ze starostą, uzyskiwanie jego aprobaty na takie czy inne załatwienie spraw, omawianie ogólnej polityki łowieckiej — to jeszcze nie wszystko.

Wydajna praca delegata, ta praca, której rezultat zaraz jest widoczny, czeka go w referacie bezpieczeństwa.

Cały rok (niestety) delegat ma robotę w starostwie przedewszystkiem dlatego, że przez cały rok trwa w praktyce przedłużanie starych i wydawanie nowych kart łowieckich, przy których nie może braknąć opinji delegata.

Na podstawie tej opinji karta jest wydana lub nie.

To zajmuje dużo czasu i pochłania sporo pracy, potrzebnej do uzyskania danych, na mocy których delegat udziela swej opinji. Opinja ujemna musi być wydawana z całą ostrożnością, aby nie popełnić błędu i nie narazić myśliwego na cofnięcie mu pozwolenia na broń.

To — dużo pracy.

Pozatem maleńki wgląd w sprawy karne o kłusownictwo, dobre stosunki z referentem karno-administracyjnym i tendencyjna znajomość z sędzią, który prowadzi sprawy łowieckie z odwołania od orzeczeń starostwa.

Takie są stosunki, wymagające zainteresowania ze strony delegata, pragnącego spełnić solidnie przyjęty na siebie obowiązek.

Ale — nie koniec na tem.

Sklepy z amunicją (na prowincji) i „handelki" kolonjalne oraz jatki, w których sprzedają zwierzynę, a także „specjaliści" przekupnie zwierzyny sporo przyczyniają kłopotu zapobiegliwemu delegatowi.

Kontrola handlu zwierzyną posiada znaczenie pierwszorzędne i to właśnie dlatego, że policja za mało lub wcale się tem nie zajmuje.

Jest rzeczą jasną, że zamknięcie rynku zbytu musi wywołać wstrzymanie produkcji, jeśli wogóle dostarczanie bitej przez kłusowników zwierzyny może być nazwane produkcją.

W każdym razie istnieje taki aksjomat ekonomiczny, właśnie o tej produkcji i o rynkach zbytu, który stosuje się do omawianej sprawy.

Kłusownik-handlarz, t. j. kłusownik, który strzela (no i łapie) na sprzedaż, — a z chwilą, gdy nie ma zbytu na zwierzynę, przestaje ją trzebić lub ogranicza się do ilości potrzebnej „dla swojej rodziny".

Uniemożliwić wnykarzowi i kłusownikowi sprzedaż — to zadanie delegata.

Ale jak to zrobić w dużem mieście, no, chociażby w takiej Warszawie, Łodzi i t. p., gdzie delegaci nie znają kłusowników, którzy w workach, o zmierzchu dostarczają w marcu kuropatwy, a w kwietniu zające — do restauracji, gdzie podaje się później zwierzynę z aparatu „Weck'a"?

Podług mnie, trudniej jest upilnować przekupniów prowincjonalnych, którzy roznoszą w czasie ochronnym wieczorami zwierzynę do „znajomych", t. j. do takich nabywców, od jakich sprzedającemu nie grozi niebezpieczeństwo pociągnięcia do odpowiedzialności.

Handlarz prowincjonalny doskonale wie, że tu i tu mieszka myśliwy (należący do „Kółka") i że takiemu nie można wspomnieć o kuropatwie po 10-ym grudnia, a o zającu — po 24-ym stycznia, więc omija dom owego myśliwego, jednak znajduje w mieście sporą liczbę niemyśliwych i nabyty za $^1/_5$ wartości „towar", schwytany przeważnie w sidła i druty, sprzedaje, dopóki zbawienna wiosna nie uniemożliwi chwytania i strzelania.

Kontrola i nadzór nad handlem zwierzyną w dużem mieście nie są tak trudne. Trzeba tylko chcieć.

Wielkie miasto posiada ten plus, że hurtownie wszelkich handlów są dobrze znane, a zatem delegat może odrazu skonfiskować większą ilość nieprawnie posiadanej zwierzyny, gdy przy pomocy policji uda się 11-go grudnia czy 25-go stycznia do takiej hurtowni.

W sklepach detalicznych utarł się zwyczaj przetrzymywania zwierzyny w witrynach, lub zewnątrz magazynów — na pierwszym planie.

Delegat, który przeważnie obraca się w znanej sobie dzielnicy, już na kilka dni przed właściwym terminem może zauważyć ilość zwierzyny, pozostającą do sprzedaży, a jeszcze pewniej, gdy w wigilję daty, zabraniającej posiadanie danej zwierzyny, delegat przejdzie się pod wieczór i obejrzy znane sklepy, notując mniej więcej ilość, pozostającą do sprzedaży.



Dr. Maxime Ducroq, prezes Międzynarodowej Rady Łowiectwa.

Nazajutrz zrana sprawdzenie już nie przedstawi trudności, a tam, gdzie pozostało wczoraj jeszcze dużo zwierzyny, trzeba zarządzić rewizję i skonfiskowaną zwierzynę odesłać do zakładów dobroczynnych.

W Warszawie jakoś jest inaczej. Mam wrażenie, że właśnie w stolicy kwestja delegatów nie jest należycie uregulowana.

Delegat musi być stale czynny w tej swojej roli, przynajmniej w pewnych okresach roku, a ja bardzo przepraszam panów delegatów Warszawy, ale tylko paru znam takich, którzy swą rolę mogą spełniać chętnie.

Do takich funkcyj delegata doskonale nadawaliby się akademicy-rolnicy i leśnicy, wśród których sporo jest myśliwych.

Praca delegatów w dużem mieście, jeśli ma być wydajna i systematyczna, musi być umiejętnie scentralizowana i zorganizowana.

Całe miasto powinno być podzielone na kwartały, w każdym kwartale wyznaczony delegat, jeden lub więcej, i co tydzień wszyscy delegaci powinni się zbierać, aby złożyć sprawozdanie z działalności i poskładać senjorowi czy też zarządowi swemu odpisy sporządzonych protokółów, aby zawsze można było

sprawdzić, jaki był przebieg rozpraw z oskarżenia delegatów.

Dla statystyki — kontrola taka nie jest bez znaczenia.

Maleńki nadzór nad działalnością delegatów ze strony senjorów, lub osób specjalnie przez Związek upoważnionych — miałby duże znaczenie w wypadkach, które niestety do rzadkości nie należą, — gdy delegat jest tym nominalnym delegatem, będąc w rzeczywistości zwyczajnym nierobem.

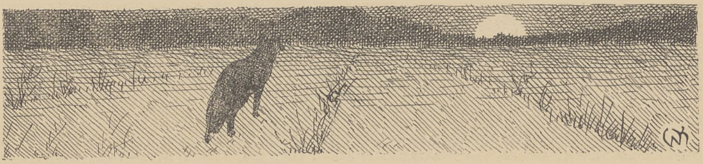
Takich delegatów jest sporo. Trzeba o tem pamiętać i coś robić, aby prędzej nastąpiło polepszenie w naszem życiu łowieckiem.

Nikt nam nie pomoże.

Musimy sami poznawać nasze błędy i starać się wszelkiemi sposobami z nich uleczyć.

Liczmy tylko na siebie i pokażmy, że nasza organizacja łowiecka umie pracować serjo.

JERZY DYLEWSKI



NIEZWYKŁE ŁOWY.

Tyle razy już czytaliśmy opisy różnych polowań, „pierwszych wilków, kozłów i innych kogutów", że chciałbym dla rozmaitości dać kolegom z pod znaku świętego Huberta opis polowania, które daleko odbiegało od wszelkich dotychczas znanych łowów, a niemniej przeto miało miejsce w rzeczywistości i to w dodatku po tylu już latach unormowania stosunków łowieckich Rzeczypospolitej.

Pewnego poranka zjawia się u mnie jeden z mych przyjaciół i zapytuje, czy nie pojechałbym z nim na piękne trzydniowe polowanie na kresy.

— A to dobre — odpowiadam — wiesz przecie, że na polowanie zawsze mnie weźmiesz, chciałbym tylko wiedzieć, gdzie to jest i na co będziemy polowali.

— Jeden z mych dobrych znajomych, pan P. jest proszony na Wołyń do swego kolegi — objaśnia mi — i polecono mu skaptować jeszcze kilku myśliwych. Ma tam być podobno dużo wilków i dzików, a nawet ryś się trafia. Dzisiaj dostałem jego list z propozycją natychmiastowego przyjazdu do Warszawy i przywiezienia jeszcze kogoś ze znajomych. Pojutrze mamy razem wyjechać.

— A znasz tych państwa? — pytam.

— Nie znam zupełnie, ale pan P. jest bardzo poważnym człowiekiem i nie narażałby mnie na żadne niewyraźne sytuacje, więc jadę.

— No to jadę i ja — odparłem, zdecydowany poznać nieznane mi dotąd tereny i zakosztować rozkoszy polowania na grubego zwierza.

Od powstania projektu do jego wykonania niewiele nam trzeba czasu, to też jedziemy zaraz obaj do stolicy i w ściśle określonym terminie sadowimy się do pociągu, mającego nas zawieźć do miejsca przeznaczenia, małej wołyńskiej stacyjki, gdzie będą na nas oczekiwały konie.

W wagonie zastajemy już pana P. wraz z drugim jeszcze towarzyszem wyprawy, panem Z. Dowiadujemy się przytem, że miał jechać z nami jeszcze jakiś wysoki dygnitarz, który w ostatniej chwili zaniemógł.

Pociąg rusza, a my sadowimy się wszyscy czterej możliwie najwygodniej w przedziale, który przedstawia się jak zbrojownia, każdy bowiem z nas wiezie po dwie bronie: śrutową i kulową.

Choć pora spóźniona i wartoby się spać położyć, nikomu to ani w głowie, skoro w perspektywie tak nieznane, a nęcące zarazem czekają nas rozkosze.

— Któż to są ci państwo, do których jedziemy? — zaczyna pierwszy mój przyjaciel, nazwijmy go Romanem.

— Bardzo mili i zacni ludzie, państwo X. — odpowiada pan P. On jest moim kolegą pułkowym, ją poznałem kilka lat temu. Mają dość rozległe włości, wśród których przeważają spore lasy. Roi się tam od dzików, a i wilki jakoby często można spotkać.

— Dobrze się składa, że będziemy mieli ponowę, bo śnieg wali całkiem porządny — zauważa pan Z., pokazując na okno przedziału, za którem kłębią się gęste, białe płaty.

— A czy polował tam kiedy który z panów? — pyta znowu Roman.

— Raz tam byłem — objaśnia dalej pan P. — ale tylko latem w odwiedzinach. Choć nie polowaliśmy wtedy, jednak tereny mi się podobały. Lasy duże, graniczące z kilku stron z innemi kompleksami. Gospodarz jednak myśliwym nie jest i polowanie ma urządzać jego najbliższy sąsiad, pan Y., zawołany jakoby nemrod.

— O, to już gorzej — myślę sobie, wiedząc z doświadczenia, jak wyglądają polowania tam, gdzie właściciel terenu nie jest myśliwym. Nie odzywam się jednak głośno z tą uwagą, nie chcąc psuć panującego wśród nas nastroju.

Długo w noc ciągną się opowiadania przeróżnych przygód myśliwskich, tematu, który nigdy nie może być w takich wypadkach zupełnie wyczerpany, aż zasypiamy wreszcie, poleciwszy konduktorowi obudzić nas przed odpowiednią stacją.

Świt się robić zaczyna, gdy wysiadamy z pociągu.

Na peronie kręci się dość licznie policja, salutując nas z wielkim szacunkiem. Spodziewają się widocznie, że jest między nami owa persona grata, która, jak się później okazało, na swoje szczęście nie dojechała.

Przed stacją zastajemy trzy wózki. Na jeden ładujemy bagaże, a sami lokujemy się na dwóch pozostałych i, okutani kożuchami, któreśmy przezornie zabrali z sobą, ruszamy. Obydwaj warszawiacy jadą przodem, my zaś z Romanem podążamy za nimi.

Wózek, terkocąc, podskakuje na bruku jakiejś mizernej mieściny, której w mroku trudno się przyjrzeć. Po chwili wypadamy na gościniec, najeżony słabo utartą grudą. Konstatujemy, że śniegu nigdzie ani śladu.

— Cóż to, nie padał u was śnieg? — zapytuję furmana.

— Nie było go jeszcze w tym roku — odpowiada.

— Trudno będzie polować w tych warunkach — mówię do sąsiada.

— A są tam u was dziki? — pyta ten z kolei woźnicę.



Z natury.

— O jest ich dużo — słyszymy odpowiedź — i wilki też często przychodzą.

Na takie dictum podnosimy się obaj na duchu i nie zwracamy nawet wielkiej uwagi na niemiłosierne trzęsenie naszego mocno niepozornego wehikułu.

— A jak daleko do was ze stacji? — zapytuje po chwili Roman.

— Będzie panie ze trzydzieści kilometrów.

— Pewnie z hakiem — dodaję, znając kresowy sposób obliczania drogi.

Zaszywamy się wobec podobnej perspektywy jeszcze głębiej w nasze futra, bo choć mrozik niewielki, ale po całonocnej podróży więcej jesteśmy na niego wrażliwi i milcząc rozglądamy się po okolicy, która coraz wyraźniej wyłania się z mroku. Droga na jakie dwadzieścia metrów szeroka wiedzie wśród pól mizernych, błot i pastwisk. Lasu nigdzie ani śladu. Czasem wioska jakaś miga nam przed oczyma i znów wpadamy w pustynny krajobraz. Coraz częściej spotykamy całe sfory psów, które ściągają do domostw po całonocnej włóczędze.

— Ładne tu stosunki — mówię do Romana — tyle psów bezkarnie łazi po polach.

— Cóż chcesz, Kresy, kto tu ma dbać o takiej rzeczy.

— To nie tłumaczenie, wszak ustawy obowiązują tu te same, co i u nas, tylko niema się widocznie komu zająć, by były odpowiednio stosowane. Jeżeli tak jest wszędzie, to wątpię, czy w tym kraju zobaczymy chociaż marnego szaraka.

— Trudno — odpowiada towarzysz podróży — nie wrócimy się z drogi, ale przyznam ci się, że sam się coraz sceptycznej patrzę na naszą wyprawę.

W tej chwili słyszymy całkiem wyraźnie sygnał samochodu i oczom naszym ukazuje się dziwnie na tych bezdrożach wyglądające auto, które zatrzymuje się przy naszych furmankach. Okazuje się, że to sam pan X wyjechał na nasze spotkanie. Zaprasza nas do maszyny i wiezie do siebie, tłumacząc po drodze, że nim nadejdą konie z rzeczami, będziemy mieli czas posilić się nieco i wypocząć po podróży. Dowiadujemy się też, że mamy zaraz polować na zające w polu, las zostawiając na dwa dni następne.

— Zajęcy jest sporo — dadaje wkońcu — sądzę, że się panowie nastrzelacie.

Nastrój znów się poprawia, tembardziej, że jazda, samochodem po dotychczasowej trzęsionce wydaje się nam czemś niebywałem. Maszyna, prowadzona wprawną ręką właściciela, mknie w szalonem tempie, na które pozwolić sobie może w tych warunkach tylko ktoś, doskonale znający drogę. Licznik dochodzi chwilami do 75 na godzinę.

Po kilkunastu minutach stajemy przed małym, opuszczonym dworkiem, zbudowanym na skraju lasu. Opodal przebiega krętem korytem historyczny z czasów wielkiej wojny Stochód.

— Panowie wybaczą — tłumaczy pan X — naszą skromną chatkę, ale nie zdążyliśmy się jeszcze odłapać po wojnie. Wszelkie wygody musi panom zastąpić życzliwe serce, z jakiem witamy ich pod naszym dachem.

Przed gankiem ukazuje się jakiś nemrod, jak widać to z jego stroju. Dowiadujemy się przy wzajemnych przywitaniach, że jest to ów sąsiad, pan Y, który organizuje całe polowanie.

— Tylko czterech panów przyjechało? — pyta z wielkiem zdziwieniem — mamy sporą przestrzeń do opolowania, a dzików powinno być dużo.

Zbyteczne chyba zaznaczać, jak nas podobne oświadczenie usposabia, to też mizerne locum, jakie zastajemy dla siebie przygotowane, przechodzi bez najmniejszego wrażenia. Niema chyba trudów i poświęceń, jakichby się nie poniosło, byle łowy się udały.

Proszą nas do stołu, gdzie czeka sute śniadanie i urocza pani X, która ze swej strony też czuje się w obowiązku ekskuzować za niezbyt wygodne ulokowanie tak miłych gości.

— To my prędzej powinniśmy prosić o przebaczenie, że robimy państwu tyle ambarasu naszemi osobami — odpowiadam.

Zasiadamy do stołu, zabierając się do śniadania z wilczym apetytem.

— Niech panowie dobrze się posilą, — zachęca pan X — zaraz przyjeżdża pan wojewoda i ruszamy na piechotę w pole, bo będziemy polowali w kotły niedaleko domu.

(Dok. n.). KONSTANTY KOMIEROWSKI.

POLSKA AMUNICJA W ŚWIETLE CEN.

(Odpowiedź dla Państwowej Wytwórni Prochu w Zagożdżonie).

Na artykuł mój umieszczony pod powyższym tytułem otrzymałem odpowiedź jedynie od Państwowej Wytwórni Prochu w Zagożdżonie, ogłoszoną w numerze 20 „Łowca Lwowskiego". Natomiast nie wyjaśniły swego stanowiska Warszawska Spółka Myśliwska, Pocisk oraz fabryka prochu w Boryszewie.

Nie wiem, czy mam to uważać za chęć zbagatelizowania głosu mojego, czy też za uznanie moich wywodów w myśl zasady „qui tacet consentire videtur" (kto milczy, ten zgadza się).

Odpowiedź Wytwórni Prochu w Zagożdżonie jest bardzo rzeczowo opracowana i wyrazić muszę moje podziękowanie kierownictwu fabryki za wyjaśnienie i łaskawe zaproszenie do zwiedzenia fabryki, z którego o ile fundusze mi dopiszą zapewne skorzystam.

Przy czytaniu tej odpowiedzi nasunęły mi się jednak pewne uwagi, których ogłoszenie uważam jako leżące w interesie fabryki.

Mianowicie kierownictwo fabryki pisze, że przesyła co pewien czas prochy do zbadania do stacji doświadczalnej w Liège, a nawet posiada zaświadczenie jednej ze stacji niemieckich.

Otóż w interesie fabryki byłoby bardzo wskazanem, aby od czasu do czasu kierownictwo fabryki ogłaszało takie zaświadczenia w całej rozciągłości z podaniem wszystkich szczegółów umieszczonych w świadectwie stacji doświadczalnej. Byłoby to najlepszą reklamą dla wyrobu fabryki, a dla myśliwych obeznanych z zasadami balistyki, których przecież i w Polsce jest dość dużo, bardzo ważnym argumentem do używania i rozpowszechniania danego prochu.

Tak postępują niemieckie fabryki, ogłaszając analizy swych wyrobów do wiadomości świata łowieckiego w zawodowej literaturze.

Że proch bezdymny „Dzik", zastępujący niemiecki proch R 5 daje przy temperaturach powietrza ponad 0°C bardzo dobre wyniki, słyszałem już od rusznikarzy i bardzo się ucieszyłem tym wynikiem. Natomiast przekonałem się osobiście, że przy temperaturze powietrza już — 6° C. proch ten pozostawia przy użyciu spłonek fabrykatu Hirtenberg do bezdymnego prochu, sprzedawanych przez składy Warszawskiej Spółki, płatki nie spalone, czyli, że przy niskich temperaturach powietrza nie spala się doszczętnie, wskutek czego uderzenie kuli traci na energji.

Mogą tu teoretycznie biorąc zachodzić dwie możliwości.

Albo proch jest wrażliwy na niskie temperatury, albo spłonka jest nieodpowiednio dobrana.

Dla przykładu podaję, że np. spłonki w oryginalnych angielskich łuskach Eleya do bezdymnego prochu, nie spalają doszczętnie prochu niemieckiego Rottweil nawet przy temperaturze powietrza powyżej zera.

Sprawę tę należy wyświetlić przez dokładne próby przy różnych temperaturach i użycie różnych spłonek także z innemi gatunkami prochu.

Przy tej sposobności muszę znowu powrócić do ceny amunicji w Polsce.

Wprawdzie skartelizowane nasze fabryki amunicji zrezygnowały z projektowanej podwyżki cen na skutek interwencji Pol. Zw. Stow. Łowieckich, lecz cena obecna jest absolutnie za wysoka. Nadmienić muszę, że najnowsze ceny na najlepsze naboje bezdymne w Niemczech wynoszą od 12 do 14 fen. za sztukę, a oryginalne angielskie naboje Eleya nabite znanym prochem Schulcego, kosztują pomimo cła 10 fen. szt.! Ta szalona drożyzna amunicji u nas dała nam się szczególnie we znaki w bieżącym sezonie z powodu niskiej ceny na zwierzynę. Najlepiej wyjaśni nam stosunek ceny sprzedażnej za jednego zająca do ceny zakupu jednego naboju śrutowego. Przeciętna cena za zająca wynosiła 2 zł., jednego zaś naboju 0.38 zł. Zatem za jednego zająca można było kupić okrągło 5 nabojów w Polsce. W Niemczech zaś zając kosztował przeciętnie 2,50 mk., a nabój śrutowy najlepszej jakości 13 fen. Zatem w Niemczech można było kupić za jednego zająca 20 nabojów, czyli cztery razy tyle, co w Polsce.



Fot. Z. Metzig

Niedawno wyczytałem, że w roku ubiegłym wyeksportowano z Polski zagranicę miljon sztuk zajęcy. Na tę ilość spotrzebowano przynajmniej trzy miljony nabojów. Jeżeli doliczymy przynajmniej drugie tyle amunicji na ptactwo, to otrzymamy roczne zapotrzebowanie Polski w ilości sześciu miljonów sztuk.

Widzimy z tych cyfr, że sprawa cen amunicji przedstawia się bardzo poważnie.

Z dniem 1 stycznia r. b. weszła w życie nowa polska taryfa celna (D. U. 85 ex 1932 poz. 732).

Na proch w nowej taryfie pozycji wogóle nie wyznaczono, czyli, że prochu nie będzie wolno sprowadzać w stanie luźnym z zagranicy.

Natomiast w grupie 77 podane są stawki taryfowe na naboje wszelkie kompletne i łuski chociażby ze

spłonką i prochem. Stawka pełna taryfy jest dla obydwóch pozycyj jednakowa i wynosi za sto kilogramów 1.560 zł. oczywiście bez dochodzących jeszcze do tego opłat manipulacyjnych urzędu celnego.

Ponieważ jeden nabój kulowy do Manlichera lub Mausera waży około 30 gr. cło będzie wynosiło od sztuki 0,47 zł. Łuska naboju śrutowego z prochem waży przy kal. 16. około 20 gr., cło więc będzie wynosiło za sztukę 0,31 zł. i to za nabój bez śrutu.

Jak z tego wynika, sprowadzanie amunicji śrutowej z zagranicy stanie się zupełnie niemożliwem wobec tak wysokich stawek taryfy celnej, a nasze skartelizowane fabryki otrzymały monopol i nie potrzebują się obawiać konkurencji.

Jeżeli obecnie rząd polski zupełnie słusznie domaga się obniżenia cen kartelowych innych wyrobów, to powinien zmusić skartelizowane fabryki amunicji w Polsce do obniżki cen, niczem nie uzasadnionych. Nasze Towarzystwa Łowieckie powinny się szczerze tą sprawą zająć przez odpowiednie przedstawienie jej władzom.

INŻ. KAZIMIERZ CHRZANOWSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 18 STYCZNIA 1933 R.

Obecni pp.: przewodniczący W. Szperling, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Grabowski, W. Kiltynowicz, H. Knothe, C. Lisowski, J. Skrzypek, K. Tołłoczko, Al. Tallen-Wilczewski.

Nieobecność usprawiedliwił p. J. Żukotyński. Protokół prowadził J. Bokiewicz.

Zatwierdzono protokół posiedzenia Wydziału z dnia 4 stycznia r. b.

W związku z odłożeniem do dzisiejszego posiedzenia sprawy wysokości podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania, zabrał głos p. Skrzypek, przedstawiając następujący stan rzeczy:

Normy podatku od wykonywania prawa polowania na zasadzie ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych z dnia 11 sierpnia 1923 r., zgodnie z art. 19 tej ustawy, określa dla poszczególnych stref państwa rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Skarbu i Ministrem Rolnictwa przyczem rozporządzenie wykonawcze uzależnia wykonywanie prawa polowania od wykazania opłaty podatku.

Rozporządzenie odnośne z dnia 18 marca 1924 r. ustala strefy na rok 1924 (tylko na rok 1924), dzieląc państwo polskie na 4 strefy, a dalej rozporządzenie wykonawcze ustaliło maksymalne wysokości norm podatku we frankach złotych (w skali b. wysokiej), poczem na skutek starań Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich nowe rozporządzenie już po 5-ciu miesiącach, t. j. dn. 4 sierpnia tegoż roku 1924, obniża te normy znacznie, ustalając je w walucie złotowej. Normy te utrzymują się do dnia dzisiejszego.

Normy podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania, ustalone 8 lat temu, w czasie lepszej konjunktury gospodarczej i finansowej, w ostatnich czasach, a zwłaszcza obecnie w dobie pogłębiającego się kryzysu, są niesłychanie wygórowane i wprost nieproporcjonalne do opłacanych czynszów za dzierżawę polowań.

Rozporządzenie to, zdaniem p. Skrzypka, opiera się na niewłaściwych podstawach wymiaru podatku.

Podstawą wymiaru podatku winna być tenuta dzierżawna za polowanie, a nie ilość hektarów obwodu łowieckiego.

Wygórowana skala podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania jest w dzisiejszych czasach bardzo wielką przeszkodą do wynajmowania terenów wioskowych, gminnych, a nawet lasów państwowych, gdyż gminy ściągają podatek od wykonywania prawa polowania i w lasach państwowych.

P. Skrzypek przytoczył kilka cyfrowych danych, które wykazują, jak niesłychanie wygórowany jest podatek od polowania:

a) za 300 ha. w pow. nieszawskim płaci się tenuty
rocznie średnio . . . . zł. 900.—
podatku komunalnego a 20 gr. od ha . . . . „ 600.—

a więc w stosunku do czynszu dzierż. podatek stanowi — 70%.

b) za 3000 ha. w pow. garwolińskim i sokołowskim
tenuta wypada rocznie średnio . . . . . . zł. 650.—
podatku komunalnego a 10 gr. od ha. . . . „ 300.—

a więc w stosunku do czynszu dzierż. podatek stanowi przeszło — 45%.

c) za 5300 ha. w powiatach woj. Białostockiego
(lasy rządowe) płaci się tenuty dzierżawnej zł. 260.—
podatek komunalny a 5 gr. od ha . . . . . „ 281.—

czyli podatek komunalny stanowi przeszło — 110%.

Skala podatku od polowania potraktowana jest narówni z podatkiem luksusowym.

Pozatem sądzi p. Skrzypek, że po za kwestją horendalnej skali podatku w stosunku do wartości przedmiotu opodatkowania, należałoby kwestjonować rzeczowy tytuł prawny gminy do pobierania podatku od wykonywania prawa polowania na terenach, należących do państwa, gdyż gminy żadnych świadczeń dla łowiectwa na terenach rządowych jak i gminnych, wogóle nie dają, pozatem żadnych inwestycyj na terenach lasów państwowych nie czynią.

Podstawy wymiaru podatku, określające 4 strefy dla poboru zróżniczkowanego podatku, można również zakwestjonować, gdyż p. 2 § 19 ustawy głosi, że rozporządzenie wykonawcze ma być wydane przez Ministra Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Skarbu i Ministerem Rolnictwa, a zostało wydane bez porozumienia z Ministrem Rolnictwa. Kompetencja Ministra Rolnictwa co do stref łowieckich nie powinna być pominięta, gdyż jest to sprzeczne z ustawą.

Konkretyzując powyższe wywody, p. Skrzypek przedstawił wniosek, aby Wydział Wykonawczy uchwalił wystosowanie memorjału, uzasadniającego potrzebę powtórnej zmiany rozporządzenia wykonawczego do § 19 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych i wydatnego obniżenia maksymalnych norm podatku od wykonywania prawa polowania a mianowicie:

w strefie I do gr. 4
„ II do „ 2
„ III do „ 1
„ IV do „ 1/10 z hektara

Domagać się należy zwolnienia od podatku komunalnego terenów lasów państwowych. Rozporządzenie winno zawierać wyraźne instrukcje, czy należy pobierać podatek za cały rok w razie np. wynajęcia terenów w ostatnim kwartale danego roku podatkowego.

Należy również wystąpić o znowelizowanie § 19 ustawy wyżej wymienionej, w sensie zmiany podstaw wymiaru podatku, t. j. nie według stref i hektarów, lecz w procentowej zależności, czy procentowego stosunku, do wartości objektu opodatkowywanego, t. j. czynszu za polowanie, nie przekraczającego 5% tegoż czynszu.

W dyskusji zabrał głos p. Garczyński, stwierdzając, że choć uzależnienie podatku od wykonywania prawa polowania — od wysokości tenuty dzierżawnej byłoby najbardziej celowe, jednak przeprowadzićby to można tylko przez zmianę ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych. Jeżeliby Wydział uznał za wskazane wystąpienie o zmianę tej ustawy, to należałoby się zastanowić, czy wogóle podatek od wykonywania prawa polowania powinien być pobierany; podatek ten winien, zdaniem p. Garczyńskiego, być zniesiony. Zmiany rozporządzenia wykonawczego można żądać, ale musiałby pozostać zasadniczy podział na strefy; należałoby natomiast zmniejszyć stawki podatku. Również winny być sprecyzowane wypadki, w których podatek obowiązywałby za cały rok, albo za część roku. Byłoby najbardziej pożądane, aby udało się przeprowadzić połączenie podatków, jakie myśliwy obowiązany jest płacić, w jeden wspólny podatek.

P. Knothe uważa, że należałoby wyjednać zniżenie stawek podatku, gdyż najłatwiejsza byłaby droga zmiany rozporządzenia wykonawczego.

P. Tallen-Wilczewski również wypowiedział się za zmianą rozporządzenia wykonawczego, a przeciw zmianie zasad. Tenuta dzierżawna nie zawsze odpowiada wartości polowania. Zmniejszenie stawek to jedynie właściwa droga.

P. Skrzypek popiera swój wniosek o zmianę art. 19 ustawy o tymcz. uregulowaniu finansów komunalnych.

P. przewodniczący Szperling uważa, że należy wystąpić o zmniejszenie stawek podatku w drodze rozporządzenia wykonawczego.

Wobec różnicy zdań w tej sprawie, p. przewodniczący zarządził głosowanie, w którem siedmioma głosami przyjęto wniosek p. Wilczewskiego, — postanawiając wystąpić o zmniejszenie stawek podatku od wykonywania prawa polowania w drodze zmiany rozporządzenia wykonawczego do ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych.

Przyjęto wniosek p. Garczyńskiego z poprawką p. Gędziorowskiego, uchwalając wystąpienie o zmianę norm podatkowych, bliższe sprecyzowanie, w jakich warunkach podatek ten ma być ściągany, a także o całkowite zniesienie podatku od broni myśliwskiej, jako od przedmiotu zbytku. Normy podatku określone być winny strefami, przyczem ogólna kwota wymierzonego podatku nie powinna przekraczać pewnego procentu tenuty dzierżawnej.

Na wniosek p. Grabowskiego, Wydział Wykonawczy powierzył opracowanie memorjału w tej sprawie specjalnej komisji, do której zaproszono pp.: Skrzypka, Tołłoczkę i Kiltynowicza.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie p. Jana Kuszkowskiego z Radomia za przyznany mu srebrny medal zasługi łowieckiej.

Wydział Wykonawczy postanowił nadać srebrny medal zasługi łowieckiej posterunkowemu Janowi Sękiewiczowi oraz bronzowy medal zasługi łowieckiej posterunkowemu Stefanowi Sudzie, obydwum z posterunku p. p. w Popowie (pow. Częstochowa) za odwagę i energję, jaką wykazali w walce z kłusownikami w leśnictwie Rembielice w dniu 10 grudnia r. z. Posterunkowy Jan Sękiewicz odniósł w tej walce ciężkie rany.

Na wniosek p. wojewody kieleckiego zatwierdzono kandydaturę p. mjr. Mizgalewicza na delegata Związku w powiecie Kielce.

Przyjęto do wiadomości wykaz osób, które złożyły ofiary na rzecz Związku. Z pośród 81 osób, których nazwiska zadeklarowali poszczególni członkowie Zarządu Związku, dotychczas wpłaciły 23 osoby, a mianowicie po zł. 100.— pp.: prezes gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, inż. Kazimierz Tołłoczko, mec. Al. Tallen-Wilczewski, Jan Żukotyński, inż. K. Turczyński, płk. Bolesław Szarecki, Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Skarżyński, Witold Kiltynowicz, Alfred hr. Potocki, Aleksander mgr. Wielopolski, Henryk Sosonko, Aleksander Hocke, płk. B. Miedziński, gen. J. Targowski, gen. Bończa Uzdowski i Oficerski Klub Łowiecki garn. Ossowiec; zł. 125.— p. Józef Skrzypek; po zł. 50: p. Wojciech hr. Gołuchowski i Koło łowieckie w Zambrowie; zł. 25.— p. Edward Steliński i zł. 20.— p. inż. Bolesław Dalbor.

DELEGACI POWIATOWI.

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku zatwierdził kandydaturę p. mjr. Rudolfa Mizgalewicza (Kielce, 4 p. p. leg.) na delegata Związku w powiecie Kielce woj. kieleckiego.

Wydział Wykonawczy udzielił rocznego urlopu delegatowi Związku w powiecie Gródek Jagielloński woj. lwowskiego, p. dr. Malsburgowi.



Z KOMITETU BUDOWY DOMU ŁOWIECKIEGO

Wobec sporządzania zamknięć rachunkowych za rok 1932, KOMITET BUDOWY DOMU ŁOWIECKIEGO prosi Pp. Myśliwych, którzy posiadają kwitarjusze do zbierania ofiar na budowę domu łowieckiego, o dokonanie wpłaty zebranych sum na konto P. K. O. Nr. 22939.

Prosimy o nieodsyłanie kwitarjuszy nieskończonych, lecz o dalsze zbieranie ofiar na wspomniany fundusz.

Z LITERATURY NAUKOWEJ.

E. Lubicz Niezabitowski. Pardwy *„Lagopus lagopus L."* i *„Lagopus mutus* Montin" oraz towarzysząca im fauna w czwartorzędzie Polski.

W Polsce występuje obecnie jeden tylko gatunek pardwy, a mianowicie: *Lagopus lagopus L.* Pardwa ta zamieszkuje, jak wiadomo, północno - wschodnie okolice Polski. W epoce lodowcowej i później zamieszkiwały nasze ziemie dwa gatunki: *Lagopus lagopus L.* i *Lagopus mutus* Montin. Ten ostatni gatunek znany jest mianowicie z resztek kopalnych z Tatr (Dr. Roth Samuel, Die Höhlen der Hohen Tatra und Umgebung. „Jahrbuch des Ungarischen Karpathen-Vereines, IX Jahrg. IV Heft, Kesmárk 1882, str. 333—356), gdzie występował razem z pierwszym.

Kopalne resztki pardw w grotach okolic Ojcowa znajdowane były już dawno, dokładnie nie były jednak opracowywane. Dawniejsi badacze poprzestali bowiem na stwierdzeniu, że odpowiednie kopalne szczątki należą do rodzaju *Lagopus.* Dopiero obecnie profesor Edward Lubicz-Niezabitowski zajął się dokładnem opracowaniem szczątków pardw, znalezionych w Grocie Mamutowej koło Ojcowa przez prof. L. Kozłowskiego. Z opracowania tego wynika, że w „młodszem dyluwjum" występowały w okolicach Ojcowa dwa gatunki pardw: *Lagopus lagopus* i *Lagopus mutus.* „Pardwy te, pisze prof. Niezabitowski, zostały upolowane przez sowy najprawdopodobniej należące do gatunku *Surnia nyctea* lub *Syrnium lapponicum.* Sowy te przylatywały w te okolice w porze zimowej (jak się to i dzisiaj , chociaż bardzo rzadko, dzieje), za czem przemawia fakt znajdowania się w tem wykopalisku kostek pardw wyłącznie osobników starych. Jak ze znalezionych szczątków wynika, współcześnie z temi pardwami w młodszem dyluwjum tej okolicy żyły jeszcze następujące gatunki zwierząt: *Lepus timidus L., Ocholomus pusillus* Pall, *Arvicola scherman* De Selys Longchamps, *Microtus arvalis* Pallas, *Microtus raticeps* Keys et Blas., *Dicrostonyx torquatus* Pallas, *Cricetus cricetus L., Mustela nivalis L., Mustela erminea L., Alopex lagopus L.* W dolnej warstwie znajdowały się też kości mamuta i niedźwiedzia jaskiniowego. Z zestawienia tego widzimy, że jest to fauna chłodnych stepów".

W pracy swojej prof. Niezabitowski wymienia i współczesne gatunki pardw, oraz ich geograficzne rozmieszczenie, a to mianowicie (prócz *Lagopus lagopus* i *Lagopus mutus): Lagopus hyperboreus* Sund ze Szpicbergu, *Lagopus leucurus* Sw. z gór Ameryki zachodniej, *Lagopus rupestris* Gmel z Islandji i *Lagopus scoticus* z Wielkiej Brytanji.

W istocie rzeczy systematyka i geograficzne rozmieszczenie pardw przedstawia się obecnie nieco inaczej, a mianowicie Eurazję zamieszkuje trzy gatunki.

1. *Lagopus scoticus* (Lath).

2. *Lagopus lagopus* (Linn.) z następującemi podgatunkami: *Lagopus lagopus lagopus* (Linn.), *Lagopus lagopus maior* Lorenz, *Lagopus lagopus brevirostris* Hesse, *Lagopus l. koreni* Th. & Bangs, *Lagopus lagopus rossicus* Sser., *Lagopus l. kapustini* Sser., *Lagopus l. birulai* Sser.

3. *Lagopus mutus* (Montin z podgatunkami: *Lagopus mutus mutus* (Montin, *L. m. helveticus* (Thien.), *L. mutus pyrenaicus* Hart., *L. m. hyperboreus* Sund., *L. m. islandorum* (Faber), *L. m. japonicus* Clark, *L. m. pleskei* Sser., *L. m. ridgwayi* Stejn., *L. m. nadeždae* Sser. *L. m. transbaicalicus* Sser., *L. m. macrorhynchus* Sser., *L. m. komensis* Sser.

W Ameryce występuje 5 (względnie 3) gatunków, z których jeden, względnie dwa są wspólne z Eurazją:

1. *Lagopus lagopus* (Linn.) z podgatunkami: *Lagopus lagopus albus* (Gm.). *L. l. ungavus* Riley, *L. l. olleni* Stejn., *L. l. alexandrae* Grinn.

2. *Lagopus evermanni* Ell.

3. *Lagopus welchi* Brewst.

4. *Lagopus leucurus* (Sw.) z podgatunkami: *L. l. leucurus* (Sw.), *L. l. peninsularis* Chapm., *L. l. altipetens* Osgood.

5. *Lagopus rupestris* (Gm.). Z podgatunkami: *L. r. rupestris* (Gm.), *L. r. reinhardi* (Brehm), *L. r. nelsoni* Stejn., *L. r. atkhensis* Turn., *L. r. townsendi* Ell., *L. r. chamberlaini* Clark, *L. r. dixoni* Grinn. *L. r. sanfordi* Bent.

Według wszelkiego podobieństwa jednak *Lagopus mutus* i *Lagopus rupestris* stanowią jeden gatunek, do którego być może wypadnie zaliczyć jako formy geograficzne również i *Lagopus evermanni* oraz *Lagopus welchi. Lagopus hyperboreus* jest zapewne osobnym gatunkiem. *Lagopus rupestris,* na Islandji nie występuje; islandzka pardwa to *Lagopus mutus islandorum.*

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

† Ś P

GUSTAW MACEWICZ,

generał brygady — pilot

zmarł d. 1 lutego r.b. w Warszawie, przeżywszy lat 55.

Długoletni członek Koła Miłośników Łowiectwa, zamiłowany, wybitny i szeroko znany myśliwy, zawsze ofiarnie oddany sprawom organizacyjno-łowieckim — pozostawia po sobie niezatartą pamięć.

Przedwczesny Jego zgon okrywa żałobą społeczeństwo myśliwskie, budząc serdeczny żal i głęboki smutek.

J. SKR.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

ZBRODNICZY KŁUSOWNIK.

Sołtys wsi Ralesiany (pow. białostocki) spotkał pięciu kłusowników, idących przez jego pole z bronią myśliwską. Gdy sołtys podszedł bliżej, chcąc rozpoznać, kto są ci kłusownicy, jeden z nich strzelił i ranił go. Zarządzone zostało śledztwo w tej sprawie.

POSTRZELENIE GAJOWEGO.

Gajowy Jan Szynka postrzelony został w czasie dokonywania wraz z leśniczym Tomaszewskim obchodu lasów michałowickich (pow. miechowski). Do gajowego strzelił spłoszony kłusownik i złodziej leśny, którego narazie nie ujęto.

BIAŁA SARNA.

Zarząd ogrodu zoologicznego w Warszawie spodziewa się wkrótce otrzymać bardzo cenny egzemplarz zoologiczny. Chodzi o niezwykle rzadki okaz białej sarny.

Taką sarnę pochwycono ostatnio na terenach majątku Woroniec pod Białą Podlaską, należącym do ks. Światopełk-Mirskiego.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

W Koszelewie u pp. H. Steinhagenów w dniu 19 listopada r. ub. zabito w 13 strzelb: 278 bażantów, 34 kuropatwy, 480 zajęcy, 88 królików i 3 lisy — razem 883 sztuki; w dniu 19 grudnia 32 r. w 7 strzelb zabito 120 bażantów, 48 królików i 2 lisy — razem 170 sztuk.

Ogółem w roku 1932 w Koszelewie padło 398 bażantów, 467 kuropatw, 480 zajęcy i 436 królików oraz zabito lub złapano: 12 lisów, 2 kuny, 5 tchórzy, 39 kotów, 25 psów, 17 łasic, 32 jastrzębie, 64 wrony i 18 srok.

*

W ubiegłym sezonie myśliwskim w rewirach ordynacji Myszkowskiej odbyły się jedynie pomniejsze polowania, a mianowicie:

21 października r. ub. rewir Włochy: 126. zajęcy, 1 lis, 6 różnych — razem 132 sztuki (5 strzelb).

7 listopada r. ub. Xiąż Wielki — Zwierzyniec, Lisiny: 36 zajęcy, 1 słonka, 333 bażanty, 2 kuropatwy, razem 389 szt. (7 strzelb);

10 listopada r. ub. — Gołąb-Miedze: 214 zajęcy, 2 bażanty, 3 kuropatwy, 1 lis razem 220 szt. — (6 strzelb);

14 stycznia r. b. — Olsze Młodzowskie: 27 zajęcy, 68 kogutów bażancich, 2 różne, razem 97 szt (6 strzelb).

Ogólny odstrzał w r. 1932 wyniósł w rewirach ordynacji:

sarny - kozły — 29, kozy — 25, zające — 462, bażanty — 584, słonki — 3, kuropatwy — 1.594, przepiórki — 5, bekasy — 53, kaczki — 33, króliki — 22, razem 2.807 sztuk zwierzyny użytkowej;

lisy — 32, kuny — 5, tchórze — 18, łasice — 132, jastrzębie — 325, wrony — 969, sójki — 221, kruki — 10, psy — 435, koty — 250, różne — 118, razem zwierzyny drapieżnej 2.514 sztuk.

ogółem odstrzelono w rewirach ordynacji 5.321 sztuk.

Stan sarn był podany na 1 maja r. ub. — 546 sztuk, w tem kozłów 241, kóz 305. Preliminowany odstrzał kozłów (33 sztuki) nie został wykonany, padło ich 26, wybierano bowiem wyłącznie kozły łowne i trzebieżowe. Zwierzyna naogół dorodna, trofea w postaci parostków dobre, odstrzał kóz utrudniony skutkiem dobrego zwierzostanu, tak, że niełatwo spotkać kozę starszą, nadającą się do odstrzału, i należy przeprowadzać odstrzał przeważnie pośród młódek. Ilościowy stan sarn w rewirach Chrobrza ok. 3.000 ha. wynosi ok. 300 szt. i istnieje tu dążenie do zwiększenia tego zwierzostanu. W rewirach Xiąża Wielkiego pow. 1200 ha. ilość sarn jest odpowiednia i powiększenie tej ilości (ok. 250 szt.) nie byłoby wskazane, tak ze względu na stan lasu, jak i ze względu na to, że większa ilość sarn na danym obszarze mogłaby wpłynąć ujemnie na ich dorodność i poroża.

Dążenie w kierunku doprowadzenia stanu sarn do stosunku 1 do 1, nie daje się łatwo przeprowadzić, dałoby jednak możność powiększenia odstrzału kozłów do z górą 50 sztuk i umniejszenia odstrzału kóz przy dzisiejszym zwierzostanie, pod kątem widzenia jego liczebności.

Obecna zima nie powinna jak dotychczas zwierzynie zaszkodzić, jednak brak żołędzi na parostkach przypuszczalnie odbije się ujemnie.

Ciekawy okaz sarny-kozy upolował w Dębinie-Młodzowskim p. Henryk hr. Potocki. Była prawie zupełnie biała, a ruda sierść zlekka tylko przebijała; inne sarny jakby od niej stroniły.

Stan zajęcy jest zdaje się słabszy od lat dawniejszych, ponieważ jednak nie odbyły się walne łowy, stanowczo stwierdzić tego nie można. Stan kuropatw znacznie się poprawił, choć tereny ordynacji skutkiem braku piasku nie należą do kuropatwianych. Bażanty, hodowane na dziko, rozchodzą się szeroko po wszystkich ostojach i rozmnażają. Plaga królików nie nastąpiła i może też dzięki brakowi piaszczystych terenów nie nastąpi. Uderzający jest brak ptaków przelotnych, głównie słonek i przepiórek, których dawniej po kilkanaście lub kilkadziesiąt rocznie padało. Obecnie ptaki te stały się rzadkością.

Kłusownictwo, wnykarstwo i zwierzyna drapieżna są tak, jak były. Niema śpiżarni bez myszy, chyba, że śpiżarnia jest pusta.

A. W.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

„Gdzie to, gdzie — zagrały trąbki myśliwskie?...“, organ Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich w Wilnie pod redakcją Michała K. Pawlikowskiego.

„Trąbki myśliwskie“ wychodzą co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Słowa“ wileńskiego (dziennik). Komitet redakcyjny „Trąbek“ stanowią pp.: prez. Bolesław Świętorzecki, Olgierd Świda, Włodzimierz Korsak, Michał K. Pawlikowski i Jan Borowski.

W „Trąbkach“ znajdujemy zawsze szereg artykułów programowych, ogólno-łowieckich, z dziedziny prawa łowieckiego, z literatury łowieckiej, aktualja i kronikę myśliwską. W odcinku — zamieszczane są nowelki i feljetony łowieckie. Pismo redagowane jest starannie, życzyćby mu tylko należało, aby, pokonawszy trudności, z jakiemi się spotyka, wychodzić mogło regularnie co miesiąc, lub nawet częściej. Ostatni numer „Trąbek“ datowany jest: październik, listopad, grudzień 1932 r.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. Nr. 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

OGŁOSZENIA DROBNE

OD ADMINISTRACJI.

„Kalendarz myśliwski" na rok 1933 jest już na wyczerpaniu.

Kalendarz ten zawiera szereg fachowych wskazówek hodowlanych, artykuły przyrodnicze, informacje prawne, niezbędne dla myśliwych, tabelę czasów ochronnych, opracowaną na podstawie ostatnich rozporządzeń, szereg tablic z zakresu strzelania, hodowli psów myśliwskich, informacje organizacyjne, handlowe i t. p.

Kalendarz, formatu kieszonkowego, oprawiony jest w płótno ze złoceniami i kosztuje tylko zł. 3.

Zamówienia nadsyłać należy do administracji „Łowca Polskiego", Warszawa, Nowy Świat 35 (tel. 607-98).

Aby uniknąć kosztów zaliczenia pocztowego, najlepiej jest wpłacić należność zgóry, na konto P. K. O. Nr. 8082 — Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, w kwocie zł. 3 plus koszt porta — 50 gr. Przy wysyłce Kalendarza z pobraniem należności przez zaliczenie pocztowe, koszt porta wyniesie zł. 1 gr. 60.

Raz jeszcze przypominamy: konto P.K.O Nr. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15